



PRZYGOTUJĄCIE DROGĘ PANU...

PISMO PARAFII ŚCIĘCIA ŚW. JANA CHRZCICIELA W SAMBORZE

Nr 8-9 (45-46) Sierpień - wrzesień 2010 rok.

*Boże, choć Cię nie pojmuję,
jednak nad wszystko miłuję*

(Z Aktu Miłości)

19.06.1960 – Opołe (święcenia)
– Bielice – 19.06.2010 r.
1960–1963 – Bytom Św. Barbary
1963–1966 – Gorzów Śl. Św. Trójcy
1966–1967 – Bytom Karb
1967–1969 – Zabrze Biskupiec
1970 – Bielice



Wszystkich, których
miłowałem
przez 50 lat
kapłaństwa

Błogosław, zachowaj i zbaw Panie.
I mnie daj radość Kapłańskich owoców
wiecznych, z Rodzicami, Rodzeństwem,
Przyjaciółmi i Parafianami

Ks. rad. duch. mgr Bronisław Dolhan
proboszcz

Sambor – Równa k. Głubczyc – Bielice

„Z rąk kapłańskich przyjmij Panie...”

Na początku chciałem podziękować Księdzu za tę rozmowę i zgodę na rozmowę, która mam nadzieję, że choć trochę przybliży naszym parafianom Księdza osobę. Zapewne starsi mieszkańcy parafii księdza znają i pamiętają, ale ci młodszy pewno nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że z samborskiej parafii pochodzi ks. Bronisław Dolhan. A jubileusz 50-lecia sakramentu kapłaństwa jest wydarzeniem, które niezbyt często obchodzimy i uświadamia nam, że człowiek, kapłan ma za sobą pewien bagaż doświadczeń, którymi chciałby się podzielić. Zacznę, więc od początku, czyli od dzieciństwa, które przeżywał Ksiądz w Samborze.

Co zapisało się w Księdza pamięci z tych najmłodszych lat? Spędził je Ksiądz w Samborze?

Tak mieszkałem w Samborze do 9 roku życia. Urodziłem się 16 stycznia 1937 roku. Wojna wybuchła we wrześniu 1939 roku, świadomość mam tak gdzieś od 1942 roku. Była wtedy powódź. Mieszkaliśmy na ul. Dolnej i pamiętam, że płynąca tam rzeczka Młynówka sąsiadom, rodzinie Byczków zalała stodołę i dom mieszkalny – a pamiętam to stąd, że sąsiad był moim ojcem chrzestnym, nasze rodziny żyły ze sobą w dużej przyjaźni i zgodzie. Najtrudniejsze czasy z mojego dzieciństwa, w Samborze to czasy II Wojny Światowej. Kiedy

Niemcy już tutaj stacjonowali, a potem kiedy nadchodził front, to wtedy zostaliśmy wypędzeni z domu z ulicy Dolnej do miasta, do Sambora. Zapamiętałem, że wówczas mieszkaliśmy gdzieś w centrum miasta w budynku „judenraden”. Był to wysoki budynek gdzieś na około cztery piętra i mieszkało w nim bardzo dużo ludzi, obok znajdował się podobny dom. Kiedy przechodził front, wówczas do tego naszego domu wpadli rosyjscy żołnierze, którzy szukali mężczyzn do wojska, a potem znowu Niemcy, którzy również szukali mężczyzn. To był bardzo trudny i ciężki czas. Głodowaliśmy, nie mieliśmy nic do jedzenia, bo Niemcy, kiedy nas wypędzali nie pozwolili nic ze sobą zabrać z domu. A w domu, w komórce pod posadzką było odłożone trochę zapasów. Ojciec nocami chodził i szukał czegoś do jedzenia, aby choć trochę przynieść ziemniaków, które potem mama na kamieniu ugotowała i nas nakarmiła. A kiedy wróciliśmy z tego domu do siebie, to wówczas okazało się, że wszystkie nasze zapasy żywności, które były schowane w tej komórce zostały wykradzione. I nie sposób też zapomnieć ogromnego spustoszenia po przejściu frontu, wszędzie pełno broni, porzucanej amunicji i te padłe zwierzęta, które na polach się rozkładały. A na dodatek Niemcy, uciekając podpalili prawie wszystkie domy na całej ulicy, aby w ten sposób stworzyć dymową osłonę przed nacierającymi rosyjskimi wojskami.

Pamiętam jeszcze z dzieciństwa, ogromną tragedię, która wydarzyła się niedaleko nas, trzy rodziny zostały napadnięte i wymordowane. A w związku z tymi napadami przygotowaliśmy się do samoobrony. Na noc uciekaliśmy w pole w zboże, gdzie nasi ojcowie rozciągali nad ziemią długi drut, do którego były przyłączone dzwonki i jak gdzieś dzwonek się poruszył wówczas był to znak, że napadają na nas. I ponadto w każdą noc, co dziesiąty dom, co dziesiąty mężczyzna w odpowiednim wieku musiał iść, aby pilnować gospodarstw czy nikt nie napada, aby ludzi ostrzec dając sygnał. A sygnał polegał na tym, że przy studniach były żurawie, które miały obciążniki z żelaza i wtedy, kiedy się ktoś zbliżał mężczyźni młotkami w nie uderzali.

A lata szkolne już po wojnie Ksiądz przeżył w Samborze?

Do pierwszej klasy prawie nie chodziłem, tylko były tak zwane komplety, to jeszcze było w czasie wojny. Chodziliśmy do jakiegoś domu, gdzie na dwóch krzesłach kładliśmy takie zwykłe deski przychodził nauczyciel i w tym domu nas uczył. A uczył nas z książeczek do nabożeństwa, które były bardzo zniszczone – to były na owe czasy jedyne podręczniki do nauki czytania i pisania. Później, kiedy wojna się skończyła to otworzyli szkołę, tam gdzie obecnie jest budynek MREO, około pół roku chodziłem tam do drugiej klasy. Już w 1945 roku nastąpiła ewakuacja tych ludzi, którzy w pierwszym rządzie chcieli wyjechać – wtedy wyjechała moja siostra z mężem. Kiedy wyjeżdżała siostra w 1945 roku, to był jeden wielki bałagan na dworcu kolejowym, podstawiali wagony i każdy kto chciał mógł wsiadać, było przy tym wiele kłótni i sprzeczek, dlatego rodzice stwierdzili, że nie pojedziemy. Kiedy dopiero później to wszystko jakoś się uspokoiło wówczas w 1946 roku w maju wyjechaliśmy. Podstawiono wtedy takie bydłce wagony, w którym jechaliśmy z drugą rodziną, a oprócz tego w tym wagonie były dwa konie i trzy krowy. Jechaliśmy tak z miesiąc czasu przez całą Polskę aż pod sam Szczecin. Tym rodzinom, które chciały się osiedlić w jakimś miejscu zazwyczaj pozwalano na to, rolnicy jednak zawsze szukali wartościowej ziemi, którą można byłoby uprawiać. A ponieważ mojemu ojcu jakoś te ziemie nie odpowiadały, wówczas spod Szczecina jechaliśmy przez Poznań, Wrocław do Opolu. W między czasie siostra, która już od roku mieszkała w opolskim dała nam znać, że są tu dobre ziemie, więc tym sposobem zostaliśmy w Głubczycach. Tu skończyłem szkołę w szóstej klasie, a później siódmą klasę kończyłem w sąsiedniej wiosce. Następnie gimnazjum i liceum byłem w Opolu i Gliwicach w Niższym Seminarium po dwa lata, maturę zdawałem w Gliwicach w 1955 roku

To było Niższe Seminarium Duchowne diecezjalne czy zakonne?

Wtedy było można jeszcze prowadzić Niższe Seminarium, dopiero później je zlikwidowali. Ja byłem w diecezjalnym Niższym Seminarium. Po maturze w 1955 roku wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie i Opolu i tak 19 czerwca 1960 roku przyjąłem święcenia kapłańskie. Święcenia otrzymałem z rąk ks. bp Franciszka Jopa pierwszego biskupa nowej diecezji opolskiej.

A kiedy, w jakich okolicznościach zrodziła się pierwsza myśl o kapłaństwie?

Ciekawe pytanie, dlatego, że ja do Sambora czuję szczególną sympatię z różnych względów. Nasza rodzina była bardzo liczna i religijnie bardzo stabilna. Myśmy do kościoła chodzili gremialnie. Szła cała ulica, dzieci z dziećmi – gromadkami, osobno młodzież, osobno starsi, mężczyźni i kobiety. I kolejna rzecz to religijne przeżywanie świąt. Boże Narodzenie i Wigilia zawsze było przygotowane uroczyście, elegancko i pięknie, kolacja naturalnie z dwunastu dań. Biednie to wszystko wyglądało, ale nam to jakoś wcale nie przeszkadzało. Mama była tak bardzo religijnie nastawiona i cały dom w takim porządku utrzymywała. Pamiętam, że zawsze w Wigilię i Boże Narodzenie w domu łóżka były ładnie zaścielone, a do mieszkania była przynoszona żytnia słoma, która była rozrzucona na całą podłogę i na tym trzeba było spać całe święta. Aby zaś było weselej to przygotowywany był garniec orzechów i cukierków i mama to rozsypywała po tej słomie, a my dzieci dzięki temu mieliśmy dużo uciechy. Rodzice zawsze starali się podtrzymywać to życie religijne. Często wspominam uroczysty wyjazd ojca na furmance do kościoła do spowiedzi w Wielkim Poście, a my dzieci w tym czasie modliliśmy się. W kościele trzeba było stać odpowiednio, nie można było się obrócić do tyłu, to było naprawdę takie przeżywanie Mszy świętej od strony tego dziecięcego religijnego wychowania. Natomiast w domu był taki zwyczaj, że to nie mama pilnowała czy dziecko odmówiło poranną czy wieczorną modlitwę, ale starszy brat. Mama pilnowała tych najstarszych a oni z kolei pilnowali młodsze rodzeństwo czy odmawia modlitwę – trzeba było klęczeć, mieć złożone ręce i braciszek pilnował czy dokładnie odmawiam modlitwę. Nas wszystkich w domu było sześcioro chłopców i dwie dziewczynki. Mama była bardzo religijna i choć miała zaledwie skończone trzy klasy szkoły podstawowej to jednak znała mnóstwo religijnych pieśni na pamięć – prawie codziennie do końca życia śpiewała godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, nie potrzebowała książeczki.

Pierwsza parafia, na której Ksiądz pracował po święceniach to...?

To był Bytom parafia św. Barbary, gdzie byłem wikariuszem. Przypominam sobie, że tam było dużo ludzi ze Lwowa. Nawet drużyna piłki nożnej „Polonia Lwów”, kiedy przyjechała do Bytomia to utworzyła sobie klub pod nazwą „Polonia Bytom”, który trwa do dzisiejszych czasów z lepszymi bądź gorszymi wynikami.

Spośród tych wszystkich miejsc w których Ksiądz posługiwał jako kapłan, które w taki szczególny sposób zapisało się w Księdza pamięci?

Bez żadnego zastanowienia mogę powiedzieć, że pierwsza moja parafia. Jak wcześniej wspomniałem, to była parafia św. Barbary licząca około 6 tysięcy ludzi, kościół był duży, halowy. Tam doświadczyłem rzeczywistości codziennego życia. Początki mojej kapłańskiej posługi były tam trudne, ponieważ seminarium miało trwać sześć lat, a skrócili nam do pięciu i nie było wówczas takiego bezpośredniego przygotowania do pracy duszpasterskiej. I tam właśnie trzeba było się uczyć tej podstawowej praktycznej pracy duszpasterskiej – bo w seminarium była tylko sama teoria. Tam w Bytomiu spotkałem ludzi różnego pokroju, od najgorszych do najbardziej świętych. Rozpiętość tego życia, które poznałem na swojej pierwszej placówce duszpasterskiej była tak bardzo zróżnicowana. Po dzień dzisiejszy stamtąd mam wiele takich szlachetnych i pięknych obrazów życia religijnego, że można być człowiekiem wierzącym i katolikiem mając rodzinę, ciężko pracując i mieszkając w wielkim mieście. A równocześnie pamiętam jak po przygotowaniu pewnego chłopca do I Komunii św. dziecko przestało chodzić do kościoła na Mszę św. (było to w okresie komunizmu). Wówczas napisałem list do rodziców z pytaniem, dlaczego tak się dzieje – ojciec tego dziecka odpowiedział mi również listownie. Napisał on: daliśmy dziecku według tradycji to, co sami otrzymaliśmy; jak dziecko dorośnie to wybierze sobie samo czy zechce chodzić do kościoła czy nie; żyjemy w takich czasach, że Kościół już niedługo przestanie istnieć. Te trzy odpowiedzi były dla mnie tak charakterystyczne, że ja ten list nosiłem ze sobą chyba trzydzieści lat i bardzo często cytowałem z amfony, aby ludzie nie myśleli, że jeśli jest ktoś, komu coś się w Kościele nie podoba to od razu Kościół upadnie.

Jakie wydarzenie dla Księdza na przestrzeni tych pięćdziesięciu lat posługi kapłańskiej było najbardziej bolesne?

Najbardziej bolesne i raniące były złośliwe anonimy pisane przez parafian, a które bez podstawnie podejrzewały mnie o wszystko co najgorsze. Tu jednak spotkałem się z bardzo dużą roztropnością księdza biskupa, który nie dał wiary tym pomówieniom i nawet, gdy prosiłem o zmianę parafii, to mimo wszystko pozostawił mnie w niej do dnia dzisiejszego, a jest to już 40 lat.

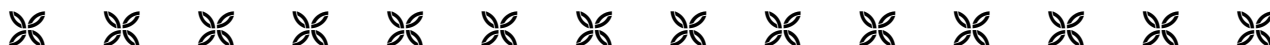
A jakie wydarzenie wspomina Ksiądz z pewną dumą, satysfakcją i radością?

Tych wydarzeń w ciągu 50 lat było bardzo dużo, ale wspomnę tutaj o dwóch takich sytuacjach. Pierwsza to lata 70, kiedy w Kościele w Polsce była przeprowadzana taka akcja pielgrzymowania do Częstochowy. Wtedy dostałem od ks. Prymasa Glempa podziękowanie za wielką procentowo liczbę pielgrzymów z mojej parafii, która znalazła się w pierwszej dziesiątce na skalę całej Polski. To było dla mnie takie radosne i zarazem przyjemne. Drugim wydarzeniem, które dla mnie jest powodem satysfakcji, że nie zmarnowałem swoich talentów, było oddanie i poświęcenie Domu Kultury w Bielicach, który powstawał mimo sprzeciwu wielu ludzi. Tego nie było w wiosce, a teraz powoli widzę, że ludzie się ku temu przekonują a przede wszystkim ten Dom Kultury pozostanie i będzie wszystkim pożytecznie służył.

Dziękując za rozmowę na zakończenie proszę Księdza o słowo życzeń dla parafian z okazji naszego parafialnego odpustu.

Kochani! Jestem samborzaninem i przyjechałem tutaj z wielką radością Panu Bogu podziękować za treść życia religijnego, które w Samborze było nieustannie podtrzymywane. Ziemia samborska naznaczona jest obecnością świętych: arcybiskup Pelczar czy Bilczewski, dlatego ja tu zawsze dobrze się czuję i wracam jak do domu – bo tu zawsze było życie dobre i niech ono dalej w tej religijnej atmosferze się rozwija.

Z ks. Bronisławem Dolhan rozmawiał ks. Augustyn CR



Wielka życiowa szansa...

Samborski kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela raz w roku przeżywa szczególny dzień, jakim jest odpust. Jest to wspaniała okazja, aby uzyskać odpuszczenie grzechów za przewinienia i zaniedbania. Każda parafia ma w roku taki dzień, który obchodzi bardzo uroczyście. Tradycyjnie we Mszy św. odpustowej uczestniczy wiele wierzących z innych parafii. Niegdyś ludzie szli do świątyni pieszo pokonując duże odległości i gromadzili się na modlitewnym czuwaniu, aby należycie przygotować się do sumy odpustowej.

Żyjemy w czasach, kiedy coraz częściej słyszymy o różnych kataklizmach czy technologicznych katastrofach. Wokół panuje niepokój, ludziom brak wewnętrznej równowagi, łatwo popadają w grzech. Potrzeba w tym chaosie mieć poczucie pewności, które daje człowiekowi tylko czyste sumienie, aby go nie mogła zaskoczyć znienacka żadna życiowa burza. Kiedyś przeczytałam pewną historię o burzy i dopiero teraz zamyśliłam się nad jej treścią.



„Właściciel pewnego wielkiego gospodarstwa potrzebował robotnika do pracy w stajni i stodole. Tradycyjnie szukał go na wiejskim targu. Zauważył młodzieńca mającego szesnaście lat. Był on szczupły i w żaden sposób nie był podobny do siłacza. - Jak masz na imię młodzieńcze? Nazywam się Alfred. - Szukam robotnika do swego gospodarstwa. Znasz się na wiejskiej pracy? - Pewnie panie, mogę spokojnie spać w burzową noc. Gospodarz słysząc taką odpowiedź pokiwał głową i odszedł. Ale późnym popołudniem znowu napotkał Alfreda i zaczął rozmowę o pracy na gospodarstwie. Odpowiedź Alfreda była jednak niezmienna - mogę spać spokojnie w burzową noc. Gospodarz potrzebował roztropnego pomocnika, a nie młodzieńca dumnego z tego, że może spokojnie spać podczas burzy. Starał się więc znaleźć innego robotnika, lecz nie udało mu się to. I nie mając innego wyboru postanowił nająć Alfreda, który ciągle powtarzał - nie martw się panie, ja mogę spokojnie spać podczas burzy w nocy. - Dobrze

zobaczymy, co umiesz robić. Alfred pracował u gospodarza już kilka tygodni. Pan był tak zajęty różnymi sprawami, że nie przyglądał się pracy najemnego robotnika. Pewnego razu w nocy obudziła gospodarza potężna burza. Porywisty wiatr uginał drzewa, huczał w kominie i trząsał okiennicami. Gospodarz zerwał się z łóżka: burze mogła przecież na oścież otworzyć wrota stajni, przestraszyć konie i krowy, rozwiać siano i słomę i uczynić wiele innej szkody. Następnie pobiegł do pokoju, w którym spał Alfred i mocno zastukał w drzwi, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Stuknął znowu, ale daremnie - Alfredzie obudź się! Wstawaj, pomóż mi, dopóki burza nie zniszczyła wszystkiego. Jednak Alfred spał jak zabity. Gospodarz nie mógł marnować czasu, zbiegł po schodach na dół, pośpiesznie przebiegł przez podwórze i wreszcie zatrzymał się koło zagrody. A tu czekała na niego wielka niespodzianka. Wrota stajni były szczelnie zamknięte, wszystkie okna starannie zabezpieczone, siano i słoma złożone i nakryte tak, że nawet wiatr nie mógł go porozrzucić, konie stały przywiązane, owce kury i inne zwierzęta spały spokojnie i bezpiecznie. Na zewnątrz szalała burza, a w stajni i w stodole panował porządek i spokój. Nagle gospodarz głośno się roześmiał. Zrozumiał, co miał na myśli Alfred, kiedy mówił, że może spokojnie spać w burzową noc. Młodzieniec codziennie wykonywał swą pracę sumiennie i starannie, zawsze był przygotowany na burzę i właśnie, dlatego nigdy się jej nie lękał”.

Czy czasem nasze życie nie jest podobne do burzowej nocy: wszystko leci z rąk, nic się nie układa, pozostaje tylko lęk i niepewność. Wtedy podobnie jak Alfred powinniśmy zabezpieczyć je przez modlitwę, godne postępowanie, szczerą skruchę...Będziemy wówczas silni i spokojni. Mamy wspaniałą okazję do uzyskania odpustu - skorzystajmy po raz kolejny z tej wielkiej życiowej szansy.

Ewelina Borsuk



WAKACYJNE WSPOMNIENIA...

Wyjazd „Kółka Misyjnego do Krosna”

Pod koniec czerwca jako „Kółko misyjne”, pod opieką s. Elżbiety i Krysi Kerkalo mieliśmy możliwość wyjazdu na kilka dni do Krosna na zaproszenie Sióstr Klawerianek. Po przekroczeniu granicy na pieszo już busem wyruszyliśmy do celu naszej wyprawy, ale po drodze zwiedzaliśmy różne piękne zakątki ojczystego kraju. Najpierw zwiedziliśmy zamek w Krasicy, który jest w trakcie restauracji, ale i tak wygląda prześlicznie. Zamek otaczają 4 wieże, z których każda ma inną nazwę. W jednej z nich jest przepiękna kaplica. Zamek otacza

duży park, który także obejrzelśmy, widzieliśmy n.p. tulipany rosnące na drzewie. Następnym punktem drogi do Krosna były Ustrzyki Dolne, gdzie zwiedzaliśmy muzeum „Fauny i Flory”. Ciekawiły nas różne zwierzęta: jelenie, żubry, sarny, a także ptaki, motyle, ryby. Po zwiedzeniu centrum miasta pojechaliśmy do Soliny, nad ogromną zatokę, zrobiła na nas wielkie wrażenie. W Myczkowcach podziwialiśmy miniaturowe cerkwie oraz zwierzęta, tym razem żywe: małe koniki, pawie, sarny. Stamtąd już prosto jechaliśmy do Krosna na spóźniony obiad, a wieczór jeszcze wychodziliśmy do Studia „Radia Fara”, gdzie mieliśmy audycję „na żywo”, było to w czasie programu dla dzieci. W czasie audycji każdy powiedział coś o sobie, mówiliśmy o pracy naszego „Misyjnego Kółka” oraz śpiewaliśmy.



W sobotę w Krośnie było spotkanie dzieci z innych Kółek Misyjnych, była Msza św., zabawy, piosenki i loteria na cel głodujących dzieci z Etiopii. Poznaliśmy bardzo fajnych ojców, dwóch z Afryki, nazywali się: o. Silvanus, o. Ashenafi i o. Lukas. Z nimi już sami mieliśmy wieczór ognisko i jeszcze w niedzielę wspólne spotkanie. Ojcowie uczyli nas afrykańskich tańców. W następne dni zwiedzaliśmy Krosno, byliśmy też w Miejscu Piastowym i w Dukli. Na Mszach św. w różnych kościołach nasz śpiew bardzo się ludziom podobał. Dostaliśmy nawet za to czekoladki i pieniądze na lody. Także w domu Sióstr Klawerianek mieliśmy różne zajęcia, oglądaliśmy filmy i mieliśmy wieczór modlitwę w kaplicy. W drodze powrotnej zwiedziliśmy Ogród Botaniczny w Bolestraszczykach. Zobaczyliśmy drzewa, krzewy, kwiaty, chodziliśmy po labiryncie z gałęzi, na koniec zjedliśmy lody. Bardzo mile wspominamy ten pobyt i dziękujemy za tyle chwil spędzonych na modlitwie, zabawie, na poznaniu tylu cudownych ludzi. HAKUNA MATATA!

Dzieci z „Kółka Misyjnego”

Parafiada 2010...



Tegoroczna Międzynarodowa Parafiada Dzieci i Młodzieży odbyła się w dniach od 27 czerwca do 18 lipca. Przez dwa tygodnie odpoczywaliśmy nad morzem w Dźwirzynie, chodziliśmy nad morze na plażę, a także zwiedzaliśmy Kołobrzeg. Na plaży oprócz opalania zawsze była gimnastyka, odbyliśmy także rejs statkiem po morzu. Codziennie po południu byliśmy na Mszy św., a wieczorami odbywały się „pogodne wieczorki”, które kończyły się modlitwą i Apelem Jasnogórskim. W niedzielę 11 lipca wyjechaliśmy na Parafiadę do Warszawy, gdzie braliśmy udział w różnych sportowych zawodach – nasz grupa zdobyła 2 puchary i 5 medali. Z udziału w Parafiadzie

jesteśmy bardzo zadowoleni i pragniemy podziękować naszym księżom za zorganizowanie nam wjazdu do Polski.

Monika S.; Monika Z.; Krystyna Cz.

Kolonia w Janowie Lubelskim...

W dniach od 21 lipca do 2 sierpnia grupa dzieci wraz z opiekunami z naszej parafii wyjechała na odpoczynek do Janowa Lubelskiego w Polsce. Miejscem naszego obozu był przepiękny sosnowy las nad jeziorem, a mieszkaliśmy w znajdujących się tam domkach. Przez cały okres naszego pobytu w Janowie Lubelskim każdego dnia coś się działo i nie sposób było się nudzić. I tak najpierw zwiedziliśmy Janów Lubelski, gdzie też byliśmy w na filmie w kinie, na basenie i kręglach. Oprócz tego była wycieczka do Lublina i zwiedzanie miasta, muzeum oraz Katedry i obiad w McDonalddie. Niezapomnianych wrażeń dostarczył nam rajd samochodami terenowymi po lesie i bagnach. Nad jeziorem można było popływać kajakiem lub wodnym rowerem, opalać się na plaży, pograć w piłkę, a wieczorami potańczyć na dyskotecce. Ponadto odbywały się konkursy: piosenki, rysunku i gry w szachy.



W imieniu wszystkich uczestników pragniemy podziękować ks. Proboszczowi za zorganizowanie nam wyjazdu do Janowa Lubelskiego.

O. i N. Depko

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu...

Tak mówi stare przysłowie. I szczęśliwym jest ten człowiek, któremu w życiu uda się w tą niezwykłą podróż do Wiecznego Miasta. Do takich należę i ja. Przez kilka dni w ubiegłym miesiącu, dzięki łasce Bożej obcowałam z historią i pięknem Rzymu. To było piękne przeżycie i okazja do bliższego poznania Boga, ludzi i świata. I o tym pragnę opowiedzieć...



Najpierw trochę historii. Rzym to miejsce gdzie przed wiekami zrodziła się cywilizacja Europy. Obok starożytnej Grecji Rzym stanowi jej kolebkę. Miasto zawsze było kulturalnym centrum świata. Szczęśliwym zrzędzeniem losu stało się także stolicą chrześcijaństwa i siedzibą następcy św. Piotra Apostoła. To właśnie dzięki papieżom, w okresie renesansu i baroku tu rozwijała się sztuka tak, jak za czasów antycznych. Swój najwyższy wyraz potęgą Kościoła znalazła w budowie bazyliki św. Piotra i zespołu Pałaców Watykańskich. Rzym jest dziś największym skarbem Europy. Bo tu znajdują

się najwspanialsze dzieła Rafaela, Michała Anioła i stanowią największe osiągnięcia geniuszu artystycznego wszechczasów.

Kiedy wchodzisz na olbrzymi Plac św. Piotra wówczas uderza niezwykła architektura największej na świecie bazyliki. W głębi Placu znajdują się schody prowadzące do świątyni, zwieńczonej kopułą o podwójnej czaszy. Fasada ozdobiona jest rzędem dziewięciu balkonów, z jednego z nich o 12⁰⁰ w każdą niedzielę namiestnik Chrystusa udziela tłumom pielgrzymów błogosławieństwa. Przez pięćdziesiąt drzwi można wejść do przedsionka bazyliki. Ciekawe są ostatnie z prawej strony – Święte Drzwi – które otwiera papież tylko w lata jubileuszowe. Plac otacza ogromna kolumnada, a po obu stronach podziwiamy dwie wspaniałe fontanny. I wreszcie wchodzimy do świątyni. Nie sposób opisać emocji i myśli, które przeżywamy w tej najwspanialszej bazylice na świecie. Tyle tu wielkości, a nawet rozkoszy i prostoty

jednocześnie. Tu chyba każdy dostrzeże rękę Stwórcy, który tak bardzo ukochał świat. Człowiek bez Boga nie może być tak genialny w dziele sztuki. Na początku stoją dwie czasze z wodą świeconą i wykonany z brązu posąg św. Piotra, a dalej otwiera się rząd wspaniałych kaplic. Pod bazyliką rozciągają się Groty Watykańskie, w których zachowało się wiele papieskich grobowców. A najważniejszy grób św. Piotra (skała, na której zbudowany jest kościół) i skromny grób Jana Pawła II. Modlitewna cisza i płonące znicze dodają pewnej niezwykłości temu miejscu. Z kopuły bazyliki oglądaliśmy Watykańskie Ogrody i samo państwo Watykan znajdujące się na prawym brzegu rzeki Tybr. Liczy ono 700 osób a jego niezależnym suwerenem jest Papież.

Zwiedzaliśmy jeszcze Panteon, Koloseum, zamek św. Michała Anioła, plac Wenecki i wiele innych miejsc. Muszę jeszcze wspomnieć o fontannach spośród których wyróżnia się fontanna di Trevi. Coś fantastycznego i niezwykłego. Zbudowana w końcu XVII wieku na polecenie Klemensa XII przez architekta Niccolò Salvi. Pośrodku niej znajduje się rzeźba przedstawiająca bóstwo oceanów na rydwanie, który ciągną dwa trytony.

Wielkim wydarzeniem dla mnie była liturgia w Bazylice św. Piotra Apostoła, przyjęta komunie św. i papieskie błogosławieństwo a także wieczorna Msza św. w katolickiej cerkwi św. Zofii.

Do programu pielgrzymki należało także zwiedzanie Wenecji i Budapesztu. Cała zaś pielgrzymka utwierdza w przekonaniu, że Bóg ukochał naprawdę człowieka i stworzył dla niego przepiękny świat. Życzę każdemu, aby jego życiowe drogi kiedyś zwiodyły do Rzymu.

Maria Iwanowa.

Pielgrzymka członkiń Róż Różańcowych

„Idźmy, tulmy się jak dziatki! Do serca Maryi Matki...”. Z tą pieśnią zaczęliśmy nasze pielgrzymowanie do Matki Bożej Opatrzności w Niżankowicach. Z modlitwą na ustach i nadzieją w sercach pośpieszyliśmy do stóp Matki, która czekała na nas w swoim sanktuarium. Jak to bywa na pielgrzymkach, chcieliśmy zobaczyć i przeżyć jak najwięcej. Dlatego w drodze



zatrzymaliśmy się w Dobromilu, nawiedzając kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Ksiądz proboszcz Roman opowiedział krótko historię kościoła i udaliśmy się w dalszą drogę. W Niżankowicach najpierw wzięliśmy udział we Mszy św. wraz z grupami pielgrzymów z Polski. Podczas nabożeństwa różańcowego wynagradzaliśmy Niepokalanemu Sercu Maryi za zniewagi. Wysłuchaliśmy też historii kościoła i płaczącej figury Matki Bożej, która sprawiła, że do tego miejsca zaczęli przybywać wierni i to miejsce stało się sanktuarium, taką małą, nieznaną Częstochową. Ksiądz proboszcz Jacek Waligóra podkreślił, że lzy Matki Bożej, czy inne znaki są

rzeczą drugorzędą, najważniejsze jest, żeby żyć sakramentami świętymi.

W duchu radości i dziękczynienia za dobrze spędzony czas ruszyliśmy w drogę powrotną zatrzymując się najpierw w Salinach koło Dobromila. Tu daleko w lesie znajdują się dawne kopalnie soli, a w nich masowy grób około 3 tysięcy ludzi: Polaków, Ukraińców, Żydów, także ok. 30 małych dzieci. Na tym miejscu stoi pomnik i kaplica, w której odprawiane są nabożeństwa ekumeniczne za pomordowanych.

Jeszcze jeden punktu naszej wyprawy to klasztor ojców Bazyliańców w Ławrowie, oprowadzał nas po nim o. Mikołaj. Opowiedział historię klasztoru pod wezwaniem św. Onufrego, który był mnichem żyjącym na pustyni. Mogliśmy obejrzeć klasztor i jego otoczenie. Ojciec Mikołaj opowiedział nam także historię swego powołania. Na zakończenie ojciec nam pobłogosławił i zapraszał do odwiedzenia tego miejsca. Można powiedzieć, że na Ukrainie są bardzo ładne miejsca, gdzie można odpocząć i duchowo się napełnić. W Niżankowicach odbywają się nabożeństwa w każdą pierwszą sobotę miesiąca, można ofiarować swój czas i modlić się w potrzebnych intencjach, można przytulić się do figury Matki Bożej, napisać karteczkę z prośbą do Matki Bożej. Dziękujemy s. Elżbiecie, że zorganizowała nam tę pielgrzymkę.

Maria i Julia Łobos



WIERZĘ W KOŚCIÓŁ (VI spotkanie młodzieży w Łanowicach)

W dniach 19 – 22 sierpnia miało miejsce spotkanie młodzieży w Łanowicach. Hasłem tegorocznego spotkania były słowa: „Wierzę w Kościół”.

W tym roku spotkanie można nazwać międzynarodowym, bo parafia miała zaszczyt gościć młodzież z Indii, Izraela i USA. Pogoda też bardzo dopisała. Po raz pierwszy przyjechali młodzi z Zaporozża, Charkowa i z Donbasu. Uczestniczyła też młodzież z Nikopola, Mieżyńca, Buska, Mościsk i okolicznych wiosek.

Spotkanie uświadomiło nam, że można jednoczyć na fundamencie wiary młodzież na Ukrainie tą ze wschodu, jak i tą z zachodu kraju. Tym bardziej, że wioska Łanowice jest szczególna, bo mówi się tu po polsku i praktycznie w 100 % zamieszkała jest przez polską ludność. W tym roku było ciekawie, bo używane były języki: ukraiński w szczególności, rosyjski i polski. Łączyła wszystkich wspólnie wyznawana wiara, miłość, modlitwa, a mniej ważne było to, kto jakim językiem mówi. Ważne, że byliśmy razem... Z uśmiechem na twarzy przywitał nas proboszcz parafii ks. Józef. Jak co roku spotkanie poprowadził ks. Robert Głodowski ze zgromadzenia księży Saletynów. Po przedstawieniu grup miała miejsce Msza Święta na rozpoczęcie spotkania, a po Eucharystii oglądaliśmy film „Misja”.

Piątek rozpoczął się śniadaniem, aby na modlitwach porannych młodzież myślała o Panu Bogu, a nie o jedzeniu. Po modlitwie wysłuchaliśmy konferencji przygotowanej przez księdza Mariana Skowyrę. Pytanie na które młodzież miała odpowiedzieć brzmiało: „Czy jesteś gotowy oddać życie za Kościół?”. Po konferencji była praca w grupach, o godz. 12⁰⁰ Msza Święta i przepyszny obiad; później Koronka do Bożego Miłosierdzia w trzech językach (ukraińskim, rosyjskim i polskim) i podsumowanie pracy w grupach. Piątkowy dzień zakończył się jak zawsze Drogą Krzyżową uliczkami Łanowic i adoracją Krzyża do godziny 3⁰⁰ w nocy. Młodzież adorowała Krzyż, śpiewała i czuwała na modlitwie.

Sobotni poranek rozpoczął się jak zawsze śniadaniem i modlitwą poranną. Po modlitwie młodzież wysłuchwała konferencji o tym, co przeszkadza chrześcijanom w zmienianiu i rozwijaniu kościoła katolickiego i jakich byśmy chcieli widzieć kapłanów w tym kościele i w konfesjonale. Po konferencji była praca w grupach i Eucharystia. O godz. 15⁰⁰ Koronka do Bożego Miłosierdzia... Po Koronce rozpoczęła się część rozrywkowa. Młodzież tańczyła i śpiewała. Gościem specjalnym był zespół „Santo” z parafii św. Antoniego we Lwowie. Po zabawie o 21¹⁵ i mieszkańcy Łanowic, i młodzież weszła do kościoła, i odmówiliśmy Nowennę do Matki Bożej Saletyńskiej. Razem z pieśnią i lampionami, które rozjaśniały ciemną noc, wszyscy uczestniczyli w procesji wkoło kościoła i Kalwarii. Po procesji odśpiewaliśmy Akatyst (pieśń, przez którą wychwala się Maryję; śpiewana na stojąco) razem z księdzem obrządku greko – katolickiego z Biskowic, który już po raz drugi gościł na spotkaniu młodzieży w Łanowicach. Nabożeństwo zakończyło się Adoracją Najświętszego Sakramentu, która trwała do godziny 3³⁰ w nocy. Każdy mógł uklęknąć przed Panem Jezusem w postaci Białego Chleba, dotknąć Go, poprosić i przeprosić za wszystko. Po modlitwie indywidualnej każdy z osobna otrzymał błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

VI spotkanie młodzieży w „ukraińskim La Salette” zakończyło się niedzielną Mszą Świętą o godz. 9⁰⁰. Wszyscy się pożegnali i już czekają następnego siódmego spotkania młodzieży w Łanowicach. Dziękujemy serdecznie księżom ze zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów, że mają w sobie tyle wytrwałości i dobrych chęci, aby przygotować dla młodzieży coroczny zjazd, że służą w konfesjonale dzień i noc, że umieją podtrzymać na duchu, a także zabawić się z młodzieżą – potańczyć i pośpiewać!

Zachęcam młodzież z naszej parafii, aby nie była tak leniwa i brała udział w takich spotkaniach. One naprawdę przemieniają człowieka wewnątrz, a taka przemiana przyda się każdemu!!! Zachęcam nie tylko młodzież, ale i osoby starszych, żeby zmieniać swoje życie na lepsze i utwierdzać wiarę.

Lilia Melnerowicz



Z kroniki parafialnej...

2. 07. 2010 r. - Księża z naszej parafii uczestniczyli w tym dniu w uroczystości odpustowej w Rudkach.

7. 07. 2010 r. - Do naszej parafii przyjechał ks. Stanisław Suwała CR, który przez lipiec i sierpień pomagał w pracy duszpasterskiej.

11. 07. 2010 r. - W tym dniu po każdej Mszy św. przez Radnych Parafialnych były zbierane ofiary na pomoc w remoncie domu po pożarze dla p. Niebieszczańskiej – wszystkim którzy złożyli dar materialny niech dobry Bóg stokroć wynagrodzi.

18. 07. 2010 r. - Z finałów Międzynarodowej Parafiady z Warszawy wróciła 15 osobowa grupa dzieci i młodzieży – uczestnicy Parafiady zdobyli w tym roku 2 puchary i 5 medali.

19 - 23. 2010 r. - W tych dniach gościliśmy młodzież wraz z ks. Maciejem Gawlikiem CR z Polski – byli to zwycięscy konkursu SCRIBUS, którzy zwiedzali w nagrodę piękną „zieloną” Ukrainę.

21 07. 2010 r. - Grupa dzieci wraz z opiekunami w tym dniu wyjechała na letni odpoczynek do Polski do Janowa Lubelskiego.

25. 07 2010 r. - Po Mszy św. o godz. 11³⁰ z racji wspomnienia św. Krzysztofa miał miejsce obrzęd poświęcenia i błogosławieństwa kierowców i pojazdów.

1. 08. 2010 r. - W 14 rocznicę śmierci ks. Kazimierza Mączyńskiego dziękując Bogu za dar posługi kapłańskiej w naszej parafii w modlitwie wypraszaliśmy dla niego radość życia wiecznego.

7. 08. 2010 r. - Członkowie Żywego Różańca wraz z s. Elżbieta pielgrzymowali w tym dniu do Matki Bożej w Niżankowicach.

8. 08. 2010 r. - Podczas Mszy św. o godz. 9⁰⁰ modliliśmy się w intencji ks. Proboszcza, który obchodził swoje urodziny. A po południu ks. Augustyn uczestniczył w uroczystościach odpustowych w Hyrowie i Dobromilu.

10. 08. 2010 r. - Ks. Augustyn wraz z ks. Stanisławem Suwałą brali udział w odpuszczeniu ku czci św. Wawrzyńca w Błozwie.

13 - 14. 08. 2010 r. - Tradycyjnie już przed uroczystością Wniebowzięcia NMP oraz w ramach duchowego przygotowania do przeżywania odpustu parafialnego miało miejsce w naszym kościele czterdziestogodzinne nabożeństwo.

19 - 22. 08. 2010 r. - Grupa młodzieży z naszej parafii w tych dniach uczestniczyła w spotkaniu młodzieży w Łanowicach.

25. 08. 2010 r. - Pod nadzorem p. Michała Raka zostały zainstalowane w prezbiterium naszego kościoła nowe reflektory. W tym dniu także został wyczyszczony i odnowiony krzyż misyjny, który stoi przed kościołem.



SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA ZAWARLI:*Cisek Ryszard i Potiuk Helena - 7. 08. 2010 r.**Keretow Andrzej i Natalia Dowgun - 7. 08. 2010 r.**"Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela" (Mt 19,6).*

Drodzy Nowożeńcy niech Boży pokój wypełnia wasze serca, w codziennym życiu małżeńskim i rodzinnym pełnijcie Bożą wolę zawsze się miłując, tak abyście w tym sakramentalnym związku byli sobie wierni w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia.

**SAKRAMENT CHRZTU ŚWIĘTEGO PRZYJĘLI:***Justyna Kwolek - 4. 07. 2010 r.**Wiktoria Tyndyk - 11. 07. 2010 r.**Karina Daszynycz - 1. 08. 2010 r.*

Drodzy Rodzice i Chrzestni - niech wasze dzieci wzrastają w zdrowiu, latach i łasce u Boga i ludzi. Pamiętajcie o obowiązku wychowania ich w wierze, aby zachowując Boże przykazania, miłowały Boga i bliźniego, jak nas nauczył Jezus Chrystus. Słowem i przykładem własnego życia pomagajcie im zachować godność dzieci Bożych, nieskalaną aż po życie wieczne.

**† Odeszli do Pana**

Helena Niewiadomska 11. 08. 2010 r.

Ludwik Razmus 12. 08. 2010 r.

Tobie Boże, polecamy naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczye pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie...

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...

STRONA INTERNETOWA PARAFII

www.samborparafia.at.ua



Gazetkę Parafialną „Przygotujcie drogę Panu...” redagują: Redaktor naczelny

ks. Proboszcz Andrzej Kurek CR oraz Ewelina Borsuk; Maria Iwanowa

s. Elżbieta i ks. Augustyn Bazan CR **Adres redakcji:** ul. Sachajdacznego 7; 81 – 400 Sambor;

e-mail: samborparafia@o2.pl *Gazetka utrzymuje się z dobrowolnych ofiar i nie jest dla Parafii źródłem jakiegokolwiek dochodu - dofinansowana jest w ramach projektu: „zadanie realizowane w ramach zlecenia przez Kancelarię Senatu zadań w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2010 r.”.*